



**Magiczny
Kraków**

Tworzenie teatru sprawia, że jesteśmy blisko siebie

2024-10-12

O początkach Teatru Łaźnia Nowa, który od dwóch dekad ma siedzibę w Nowej Hucie, o działającym przy nim Domu Utopii - Międzynarodowym Centrum Empatii, o Nurcie – pierwszym teatrze w Nowej Hucie, o budowaniu społeczności, upominaniu się o głos, zachowaniu czystości umysłu i otwartości na różne działania teatralne i artystyczne z Małgorzatą Szydłowską, dyrektorką ds. Domu Utopii i wicedyrektorką Teatru Łaźnia Nowa rozmawia Anna Łatocha.

Będziemy rozmawiać bardziej ideowo czy konkretnie?

Konkretnie.

Podobno w tandemie Małgorzata Szydłowska - Bartosz Szydłowski [dyrektor Teatru Łaźnia Nowa] to pani jest tą, która „gruntuje idee” i „materializuje wizje”?

Magia bez materii w teatrze nie istnieje, więc tak, „gruntuję” i „materializuję”, żeby teatralna magia mogła się wydarzyć.

Poprosimy zatem o parę konkretów podsumowujących dwie dekady działania Łaźni w Nowej Hucie i kilka lat funkcjonowania Domu Utopii. Jak dziś patrzy pani na te teatralno-artystyczne przedsięwzięcia?

To był niezły kalejdoskop. Tak naprawdę zaczęło się nie dwadzieścia, a trzydzieści lat temu, od działania w zrujnowanych pomieszczeniach starej mykwy – łaźni żydowskiej na Kazimierzu. Po dziesięciu latach przeszliśmy do kolejnej przestrzeni, o innej skali, ale też w dużej mierze zdegradowanej – do warsztatów Zespołu Szkół Mechanicznych w Nowej Hucie. Ta gigantyczna hala, bo licząca 4,5 tys. m², otworzyła przed nami nowe perspektywy i nowe możliwości działań teatralnych. Nie startowaliśmy z dużym wsparciem finansowym, wszystko powstawało metodą gospodarczą. Przez pierwsze pięć lat realizowaliśmy projekty artystyczne i jednocześnie doprowadzaliśmy budynek do takiego stanu, żeby mógł w nim powstać faktyczny teatr. Wszystkiego uczyliśmy się na bieżąco. Nikt nie wierzył, że przetrwamy w tym miejscu. Każdy metr kwadratowy tej przestrzeni wymagał remontu.

Spore wyzwanie.

Na początku musieliśmy przekonywać widzów, że można oglądać spektakle, wdychając smar, który wtopił się w posadzkę warsztatów. Tłumaczyliśmy, że ten specyficzny, industrialny klimat, wpisuje w nasze projekty.

Historia wiodąca od starej mykwy, przez warsztaty, aż do Domu Utopii, to historia przejścia i wejścia w różne przestrzenie, które nie są dedykowane działaniom twórczym, ale są miejscami z zastaną, zapisaną historią, często bardzo tragiczną. Tak było w przypadku wspomnianej mykwy żydowskiej, w której podczas wojny mieściła się tajna wytwórnia granatów. Do Łaźni, działającej w byłych warsztatach szkolnych, przychodziło później wielu techników, mówiąc, że na tokarkach, które stały w miejscu, gdzie dzisiaj mieści się scena, zrobili swój pierwszy młotek w życiu. Dom Utopii był



fragmentem szkoły, w którym zanim zaczął się remont, zrealizowaliśmy dwa projekty artystyczne: „Ostatnie zwierzęta” Magdy Szpecht i „Szkołę utopii” Marka Chlanda. Marek Chlanda przekształcił przestrzeń w niezwykłą opowieść. Uczniowie, którzy się tam pojawili, byli zachwyceni.

Stara żydowska łaźnia, warsztaty, budynek szkolny – co takiego dostrzegła pani w tych miejscach? Przecież żadne nie było teatrem ani miejscem z założenia przeznaczonym do działań artystycznych?

Każde z nich miało inną specyfikę, inaczej rezonowało z naszą energią. Na Paulińską 28, w której mieściła się dawna mykwa, trafiłam jakiś czas po ukończeniu studiów scenograficznych na ASP. Szukałam miejsca na swoją pracownię [w ramach miejskiego programu – przyp. red.]. Kiedy zeszliśmy z Bartoszem do piwnicy, niemal natychmiast zobaczyliśmy w tej zrujnowanej przestrzeni scenę. Wszystko było wtedy młodzieńczym zrywem, potrzebą zbudowania miejsca dla wypowiedzi twórczej. Lata dziewięćdziesiąte były dosyć okrutne dla ludzi zaczynających pracę w teatrach, obwarowane szeregiem wymogów, które sprawiały wrażenie braku dostępności. A my z Bartoszem od początku mieliśmy szalone pomysły. Dlatego Paulińska wydawała się idealna – do stworzenia studenckiej komuny i projektów o różnym charakterze.

Teatr nie był jednak Pani pierwszą przestrzenią artystyczną.

Zanim zaczęłam zajmować się scenografią i teatrem, byłam bardzo mocno osadzona w środowisku plastycznym. Zajmowałam się grafiką, fotografią, instalacją. Potrzebowałam wtedy miejsca, w którym mogłabym połączyć te wszystkie aktywności. Pamiętam zorganizowany na Paulińskiej koncert, który widzowie oglądali na workach cementu. Było maksymalnie 13–16 stopni, ale muzyka i obraz sprawiły, że zapomnieliśmy o tych wszystkich niewygodach. Liczyło się spotkanie i to, co mogliśmy wspólnie przeżyć.

A Nowa Huta?

Bartosz, który spędził dzieciństwo w tej dzielnicy, został zaproszony przez radnych do zorganizowania jubileuszu 750-lecia miasta Krakowa właśnie w Nowej Hucie. Zrealizowaliśmy wspólnie widowisko plenerowe „Aleja Róż – Odrodzenie”. Kiedy straciliśmy siedzibę na ul. Paulińskiej, miasto zaproponowało nam przeniesienie łaźni do Nowej Huty. Pokazano nam kilka dość dziwnych przestrzeni m.in. podziemny garaż, piwnicę i ogromną halę.

Czyli znowu z założenia miała to być nieoczywista przestrzeń teatralna?

Tak, ale po dziesięciu latach pracy w piwnicy, która miała może 250 czy 260 m² czułam, że to miejsce zaczyna nas ograniczać.

Nadszedł czas, by „wyjść z podziemi”?

Wyjść z podziemi i wejść na większą scenę. To był czas, w którym oprócz działań w Starej Łażni, realizowałam też projekty w teatrach muzycznych i operowych. Obyłam się więc z dużą sceną i



wyzwaniami, które za sobą niesie. Dlatego ta ogromna hala na os. Szkolnym nie była mnie w stanie przestraszyć. Niemal natychmiast powiedziałam: „to jest wspaniałe miejsce na teatr!”.

Coś szczególnie Panią tam zachwyciło?

W układzie przestrzeni od razu zobaczyłam wszystkie możliwe funkcje. To było gigantyczne, ale pociągające wyzwanie. Nasz pierwszy Festiwal Genius Loci, pokazał że ta przestrzeń, zagubiona na osiedlu, może przyciągnąć widzów. To był multidyscyplinarny festiwal – nie tylko teatr, ale też muzyka i sztuki wizualne. Przywiozłam wtedy do Nowej Huty kawałek Kazimierza – pokazałam zdjęcia, które były świadkami pamięci tego, co robiliśmy do tej pory.

Dodajmy, że została też nazwa. Nie wszyscy może wiedzą, skąd „Łaźnia” w nazwie teatru w Nowej Hucie.

Nazwa łączy się oczywiście z miejscem, w którym działaliśmy na Kazimierzu, żydowską łaźnią rytualną. Na początku wszyscy się w Nowej Hucie zastanawiali, czym w ogóle jest ta łaźnia, bo nie używaliśmy wtedy słowa „teatr”. Nie chcieliśmy budować sztucznego dystansu. Zresztą wtedy trudno było powiedzieć o tym budynku „teatr”, przypominał raczej ukryty na osiedlu, zakratowany bunkier.

W jaki sposób udało się ściągnąć do tego „bunkra” mieszkańców Nowej Huty?

To był czas, kiedy chodziliśmy od mieszkania do mieszkania i osobiście zapraszaliśmy ludzi do łaźni. Zachęciliśmy, żeby na jedno z pierwszych spotkań przynieśli przedmioty, które są dla nich ważne, i opowiedzieli związane z nimi historie. Pojawiło się ponad 200 osób, z których część faktycznie przyniosła ze sobą osobiste historie i przedmioty. W ten sposób powstał spektakl „Mieszkam tu”, który wyreżyserował Jacek Papis. Wtedy zespół Łaźni, a właściwie Stowarzyszenia Łaźnia, stanowiło zaledwie kilka osób. Jako teatr zaczęliśmy funkcjonować w 2005 roku, kiedy Łaźnia stała się miejską instytucją. Festiwal Genius Loci, to powołanie w struktury miasta wyprzedził, był takim testem sprawdzającym, czy potrafimy ożywić to miejsce i czy mamy do zaproponowania coś, co przyciągnie publiczność.

Dom Utopii był kolejnym krokiem w rozwoju tej wizji?

Obok teatru od lat stało opuszczone skrzydło Zespołu Szkół Elektrycznych, tak zwana dobudówka z lat siedemdziesiątych. Miejsce wymagało gruntownego remontu. Kiedy usłyszeliśmy, że ma tam powstać magazyn, natychmiast zaczęliśmy z Bartoszem działać. Chcieliśmy, żeby ta przestrzeń żyła i służyła mieszkańcom Nowej Huty. Łaźnia jako instytucja szła wtedy w stronę teatru repertuarowego, przybywało spektakli i nie było do końca miejsca na równoległe działania warsztatowe, spotkania i projekty z obrębu sztuk wizualnych. Dom Utopii powstał też z myślą o stworzeniu domu dla artystów.

Właśnie - dlaczego „dom”?

To jest dla mnie kluczowe słowo w kontekście Nowej Huty. W nowohuckich opowieściach pojawiało się stwierdzenie, że wielu ludzi przyjechało tutaj w latach 50., żeby spełnić marzenie o własnym domu. Dzisiaj mieszkają tutaj ich dzieci, wnuki i prawnuki. Dla mnie dom jest istotny również w kontekście



myślenia o twórczości i inspiracji codziennością, stąd pojawił się projekt „Archeologia codzienności” związany z przedmiotami i pamiątkami, które również są ważną częścią opowieści o mieszkańcach Nowej Huty.

A skąd „utopia”?

Powoływanie miejsc twórczych w zdegradowanych przestrzeniach jest rodzajem gestu utopijnego i wiary, że jesteśmy w stanie na nowo powołać je do życia. Robimy to, mimo wielu przeciwności. Udowodniliśmy, że jesteśmy w stanie je pokonać i stworzyć przestrzeń, która będzie służyła zarówno artystom, jak i odbiorcom sztuki. To współdziałanie jest dla nas niezwykle ważne. Łączy się z nim również słowo „empatia”, które wpisaliśmy w Dom Utopii. Dzięki empatii, te relacje są żywe. Ludzie chętnie do nas wracają. Wśród nich są m.in. aktorzy-amatorzy, którzy występują w Łażni od dwudziestu lat, a którzy dzięki Domowi Utopii również zyskali nową przestrzeń.

W narracji i działalności Łażni Nowej i Domu Utopii jest dużo lokalności, która nie pozostaje w Nowej Hucie, zatacza szersze kręgi. Czy to w ogóle jeszcze nowohuckie projekty?

Od początku nie zależało nam na tym, żeby to były stricte projekty nowohuckie. Chcieliśmy zaprosić tutaj artystów światowej rangi, którzy pochylą się nad codziennością mieszkańców, wyciągną z niej coś uniwersalnego i pokażą, że można się Nową Hutą zainspirować. To uważnienie jest bardzo istotne. Na początku naszej działalności w Hucie usłyszeliśmy, że lokalni mieszkańcy czują się nieważni, że są jakby obok Krakowa. Dlatego powtarzamy gest pójścia w ich stronę i słuchania ich głosów. Stąd tyle wątków nowohuckich w naszych działaniach.

Jak to się zmieniało przez te dwadzieścia lat działalności w Nowej Hucie? To dziś inne miejsce niż dwie dekady temu?

Na początku najbardziej wyczuwalne były wątki związane z życiem społecznym i politycznym. Natomiast dziś jest potrzeba pochylenia się nad historiami indywidualnymi, osobistymi. Młode osoby chcą również poświęcić uwagę tematom związanym z ekologią. Przypominają, że Nowa Huta jest pewnego rodzaju ekosystem. To nie tylko miejsce obciążone historią i sprawami społeczno-politycznymi, ale także żywy organizm i przestrzeń, gdzie natura cały czas się daje o sobie znać. Szereg projektów w Domu Utopii łączymy z tą tematyką. Spacerzy Marka Styczyńskiego, które realizowaliśmy podczas tegorocznych wakacji, przypomniały, jak starannie planowano zieleń w Nowej Hucie i dlaczego powinniśmy dzisiaj tę żywą tkankę miasta chronić.

Czy w tych nowych wątkach silniej wybrzmiewa też głos kobiet? Chcę tu nawiązać nie tylko do historii dzielnicy, ale też działalności teatru. Przez lata w opowieści o Łażni pojawiał się głównie Bartosz Szydłowski. Dziś występują państwo raczej jako tandem. Co się zmieniło, gdzie na początku tej opowieści zniknęła Małgorzata Szydłowska? Kiedy wróciła?

Małgorzata nigdy nie zniknęła. Na początku działalności byłam bardziej skupiona na sprawach organizacyjnych, czyli na konkretach. Jak policzyłam Łażnia i Dom Utopii to łącznie jakieś 10 000 m² wyremontowanych powierzchni: nadzorowanie, zdobywanie środków, przeprowadzenie przetargów,



pilnowanie, żeby materiały były odpowiedniej jakości. Zależało mi na tym, żeby w procesie rewitalizacji nie zniszczyć tych miejsc, żeby z jednej strony zachować rys historii, a z drugiej, zadbać o to, aby te miejsca były bardziej przyjazne i ewoluowały razem z nami. Tak jak każdej twórczej kobiecie, zależało mi również na tym, żeby nie zatracić swojej indywidualnej drogi artystycznej. Równolegle pracowałam też w innych teatrach, realizując się jako scenografka.

Udało się łączyć nadzorowanie prac na tych 10 000 m² z realizacją scenografii do międzynarodowych produkcji?

Momentami było bardzo trudno, bo oprócz tego, że jestem scenografką i pełnię w teatrze wiele innych funkcji, jestem również matką. Dzisiaj nasze dzieci są już dorosłe, ale dwadzieścia lat temu pogodzenie tych wszystkich przestrzeni było dla mnie ogromnym wyzwaniem. Bartosz reprezentował naszą działalność i kiedy pojawiła się potrzeba zbudowania instytucji ze strukturą organizacyjną, to te wszystkie wątki i pola naturalnie poukładały się tak, że rozdzieliliśmy role dyrektora i kierownika technicznego. Nie miałam dyskomfortu, że jestem za mało widziana czy słyszana, ale w pewnym momencie, zaczęto podważać naszą działalność. Poczułam, że nie mogę dłużej milczeć i powinnam zmanifestować wszystko, co do tej pory zrobiłam.

Jak dziś czuje się pani w swojej roli?

Ogromnie cieszy mnie wszystko, co robię. Nie ukrywam jednak, że najbliższy mojemu sercu jest w tej chwili Dom Utopii. Identyfikuję się z tym miejscem w stu procentach.

Tam jest pełen głos Małgorzaty?

Zdecydowanie tak.

Ten głos wybrzmi też w nowym spektaklu, który przygotowuje Łaźnia? „Nurt” - opowieść o pierwszym teatrze w Nowej Hucie nawiąże do historii dzielnicy? W tym roku mija 75 lat od powstania Nowej Huty i jednocześnie 20 lat działalności Łaźni Nowej. Rocznicowe konteksty miały wpływ na zajęcie się tym tematem właśnie teraz?

Kiedy dowiedziałam się, że w pobliżu naszej siedziby był barak, w którym przed laty mieścił się teatr amatorski Nurt, zaczęłam drążyć temat. Poruszyła mnie historia związana z Janem Kurczabem, który zainicjował działalność tego nowohuckiego teatru. To była również historia o potrzebie znalezienia miejsca. Nurt powstawał stopniowo – w hotelach robotniczych, stołówkach, często w bardzo trudnych warunkach. Determinacja osób, które gromadziły się wokół Kurczaba, była tak ogromna, że wywalczyli sobie wreszcie możliwość zrobienia teatru.

Nurt stał się w latach pięćdziesiątych w Nowej Hucie pewnego rodzaju fenomenem. Jego aktorami byli przede wszystkim amatorzy, budowniczowie Nowej Huty. Barak, w którym mieścił się teatr znajdował się pośrodku ogromnego placu budowy. Wiosną i jesienią tonęło się tam w błocie. Mimo to na każdy spektakl ściągali tam tłumy. Rok 1952 nie jest tak odległy, ale jest szereg tajemnic związanych z Nurtem i Janem Kurczabem. Mam nadzieję, że uda nam się odnaleźć jeszcze wiele ciekawych tropów i historii.



O czym, poza przypomnieniem historii Nurtu, opowie spektakl?

Punktem wyjścia w scenariuszu, który napisała Ela Łapczyńska, jest książka Jana Kurczaba „Nurt. Opowieść o pewnym teatrze”. Oprócz samej historii tego zrywu, chcemy postawić szereg pytań o to, czym jest teatr, kiedy w człowieku rodzi się potrzeba obcowania z literaturą i opowiadania historii. Wielu robotników, którzy w tym teatrze działali, było niepiśmiennych. Kurczab pisze w swojej książce m.in. o aktorce, która mimo że była bibliotekarką, nie przeczytała w życiu ani jednej książki, ponieważ nie potrafiła czytać. Chcemy opowiedzieć o potrzebie teatru, szukaniu wspólnego języka, pojawieniu się „obcego” w środowisku, które jest skrajnie inne, o nawiązywaniu dialogu, o tym, czym staje się teatr w takich okolicznościach, jakie ma narzędzia, co z nami robi i dokąd nas prowadzi.

Scenografię do tego spektaklu także pani będzie tworzyła?

W spektaklu „Nurt” zajmę się nie tylko oprawą wizualną, również reżyserią tej opowieści o niezwykłym człowieku, który z grupą robotników powołał w pierwszy teatr w Nowej Hucie. Podczas czytania performatywnego, które odbyło się w sierpniu z udziałem pracowników Łaźni Nowej i Domu Utopii, było wiele radości i spontaniczności, które przypominały emocje, jakie towarzyszyły nam z Bartoszem podczas pierwszych lat tworzenia Łaźni. Przypomniałam sobie, że tworzenie teatru sprawia, że jesteśmy blisko siebie.

Rozumiem, że widzowie mogą życzyć zespołowi Łaźni i Domu Utopii utrzymania tej radości, którą daje tworzenie teatru. A Łaźnia w 20. rocznicę działalności w Nowej Hucie życzy widzom zachowania czystości umysłu – zgodnie z hasłem przewodnim tego sezonu?

„Zachowaj czystość umysłu” i „Dbaj o higienę myślenia” to hasła, które pojawiły się na początku naszej działalności w Nowej Hucie. Na jednej ze ścian Łaźni odkryliśmy tabliczkę BHP z napisem „Zachowaj czystość”, do której ktoś z widzów dopisał długopisem: „umysłu”. Uznaliśmy z Bartoszem, że to niezwykle trafne określenie naszej idei i sposobu myślenia o teatrze. Przychodzimy do teatru bez uprzedzeń i gotowych odpowiedzi. Chcemy wspólnie tworzyć opowieść. Uwolnić się od stereotypów i schematów, które obecnie ktoś nieustannie w przestrzeni publicznej podsuwa. „Czystość umysłu”, to otwartość na to, co nieoczywiste i nowe, a przede wszystkim otwartość na „drugiego”, który do nas przychodzi. Jesteśmy tego niezmiennie zarówno w Łaźni, jak też w Domu Utopii ciekawi.

Rozmawiała: Anna Latocha

Małgorzata Szydłowska – dyrektorka ds. Domu Utopii – Międzynarodowego Centrum Empatii, wicedyrektorka Teatru Łaźnia Nowa ds. produkcji teatralnych. Absolwentka scenografii Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Zaprojektowała scenografię i kostiumy do kilkudziesięciu spektakli wystawianych w teatrach dramatycznych, operowych i muzycznych w Polsce i za granicą. Jest autorką nowatorskiej koncepcji przebudowy i adaptacji postindustrialnej przestrzeni hal warsztatów szkolnych na potrzeby Teatru Łaźnia Nowa oraz aranżacji jego wnętrza i scen. Tworzy instalacje, wystawy i projekty multimedialne.



**Magiczny
Kraków**

Informacje o przedsięwzięciach realizowanych przez Dom Utopii można śledzić na stronie [instytucji](#), repertuar Łaźni Nowej znajduje się na stronie [teatru](#).

Zdjęcia pochodzą z archiwów Teatru Łaźnia Nowa i Domu Utopii. Autorem zdjęć z czytania performatywnego na dachu Domu Utopii oraz konferencji prasowej otwierającej 20. sezon teatru jest Artur Rakowski.